Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena 25 gr.



PŁOMIEŃCZYK
CZASOPISMO

„Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka" *ADAM SKWARCZYNSKI*

ROK II WARSZAWA LISTOPAD 1938 NR. 6 (13)

PRZED NASTĘPNYM ETAPEM

Gdyby można było za pomocą jakiegoś fantastycznego przyrządu zmierzyć kolejne nastroje, jakie opanowywały Europę, podczas przeżytej ostatnio febry wojennej, i gdyby wyniki takich pomiarów przedstawić w postaci wykresu — otrzymalibyśmy wykres osobliwy. Byłaby to jakaś dziwacznie poszarpana krzywa, o niesamowitej amplitudzie, o skokach i załamaniach nieoczekiwanych i pozbawionych logiki. Z niewiarogodną bowiem wprost łatwością przerzucał się świat w owych dniach od ostatecznej rozpaczy i pesymizmu, do radosnej nadziei i jaknajpogodniejszych planów na przyszłość.

Szczególnie wymowny i charakterystyczny pod tym względem był kulminacyjny moment przesilenia. Po wielu dniach depresji, magia słowa „pokój" była tak nieodparta, że kazała opinii świata zamknąć oczy na cenę, za jaką pokój kupiono; na zarzewie przyszłych konfliktów, kryjące się w samym sposobie zażegnania kryzysu; i wierzyć, za wszelką cenę wierzyć w pewność i trwałość osiągniętego porozumienia.

A tymczasem krytyczne tygodnie, wypełnione wirem zdarzeń, nie dających się uprzedzić, ani nawet przewidzieć, tygodnie, w których pękały, jedno po drugim, najpewniejsze — zdawało by się — wiązania, w których wartości pozornie niewzruszalne ulegały raptownej dewastacji, — dowiodły aż nadto dobitnie, jak kruche są wszelkie systemy i porozumienia, jak mało znaczą zapewnienia i pakty. To też w ocenie układów i oświadczeń, jakie zamknęły burzliwe dnie wrześniowe, jak i w przewidywaniach dalszego biegu wypadków, mających pono doprowadzić do nowej równowagi Europy — należy zachować wielki umiar i ostrożność. Było by dziś niemałą lekkomyślnością ulegać niebezpiecznej sugestii — tak zresztą ponętnej po dniach grozy i niepewności, — że kryzys minął już ostatecznie.

Taka sugestia byłaby może szczególnie groźna dla Polski. Byłaby tym groźniejsza, że z ostatniego kryzysu wynieśliśmy sukces pozornie łatwy i stosunkowo mało kosztowny. Sukces ów napawa nas słuszną radością i dumą, ale może też łatwo zasłonić właściwy obraz rzeczywistości, pozbawiając nas zdrowego poczucia realizmu i proporcji, usypiając czujność, której nam dzisiaj być może bardziej jeszcze potrzeba, niż kiedykolwiek indziej.

* * *

Doniosłe zdarzenia, jakie wstrząsnęły Europą w historycznych dniach września, nie tylko przyniosły nam materialny sukces w postaci rozszerzonych granic, nie tylko zadecydowały o powrocie do wspólnej rodziny państwowej tysięcy dzielnych i wypróbowanych Polaków, lecz postawiły również nas wobec nowych, skomplikowanych problemów, które — czy tego chcemy, czy nie chcemy — będziemy musieli rozwiązać.

Rola bowiem, którą ma Polska do spełnienia w nowym układzie sił naszego kontynentu, stoi jeszcze w rażącej dysproporcji z elementami potęgi, jakimi dziś rozporządzamy. Trzeba to sobie powiedzieć twardo i wyraźnie... zresztą mało powiedzieć — trzeba wyciągnąć z tego konsekwencje, jak na naród wielki przystało.

W dokonującym się oto na naszych oczach procesie kompletnego przewartościowania zasadniczych składników Europy, pozycja Polski uzyskuje wprawdzie coraz to większe znaczenie, ale też, równolegle do tego, coraz bardziej zostaje zagrożona. Nie trudno zauważyć ponadto, że owe przemiany następują o wiele szybciej, o wiele gwałtowniej, niż było to na ogół przewidywane. Zjawisko głębokich przeobrażeń zachodzących w politycznej strukturze świata zaczyna jakgdyby przybierać postać burzliwej reakcji, grożącej w każdej chwili wybuchem.

W tych warunkach proces krzepnięcia naszego organizmu państwowego, rozbudowa naszej potęgi i wewnętrznego ładu,

uzbrajanie się ekonomiczne, słowem nasz marsz ku wielkości, jest o wiele za powolny. Tutaj już nie wystarcza łańcuch podciągający stopniowo Polskę na coraz wyższy poziom. Tu — wzorem Archimedesa — trzeba wynaleźć jakąś potężną dźwignię, która by dała możność osiągnąć ten poziom od razu, szybko, niemal jednym pchnięciem!

W ustrojach totalnych taką właśnie dźwignią (i trzeba przyznać — skuteczną) jest niedyskutowana wola jednostki — wodza, zwielokrotniona w entuzjazmie milionów innych jednostek, a oparta na ich ślepym zaufaniu i posłuchu. Podobna dźwignia działała również i u nas, zawsze, ilekroć Naród stawał wobec oczywistego dla wszystkich, bliskiego, niemal namacalnego przeciwnika. Owa dźwignia działała w pamiętnych dniach 18 i 19 marca; i jeszcze sprawniej, po raz drugi w bieżącym roku — gdyśmy zapominając naraz o wzajemnej niechęci i partyjnych różnicach, stanęli w zwartym szeregu, aby ruszyć z odsieczą na płonące Zaolzie.

W tym jednak cała bieda, że umiemy wprawdzie się zdobyć na karność i podporządkowanie naszych partykularyzmów jednolitej woli, ale niestety wówczas dopiero, gdy już niemal nad samą granicą widzimy połyskujące bagnety wroga. Natomiast, gdy tylko znikną one z pola widzenia, lub po prostu zostaną zasłonięte przez przypadkową mgłę, — od razu, niczym plamy tłuszczu na uspokojonej wodzie, wypływają na wierzch nasze zastarzałe, groteskowe spory Horeszków z Soplicami.

Znamy to dobrze wszyscy, i nie od dzisiaj. Rozumiemy szkodliwość tego zjawiska, pamiętamy doskonale wszystkie bolesne doświadczenia przeszłości. Jesteśmy nawet najgłębiej przekonani o konieczności pojednania i mobilizacji wszystkich, bez wyjątku sił Narodu; co więcej, nie widzimy do tego żadnych istotnych przeszkód; ba! — najgoręcej i najszczerzej w świecie pragniemy takiego pojednania! A jednak... wszelkie próby porozumienia, jak groch od ściany, odbijają się od niewzruszonego muru prestiżowych przesądów, personalnych drażliwości i formalnych zastrzeżeń.

Czy jest w tym wina naszej przysłowiowej kłótliwości i warcholstwa? Po części bodaj tak; ale w nierównie może większym stopniu — nieszczerej, połowicznej taktyki niektórych „filarów" zjednoczenia. Trudno, — minęły czasy Jozuego, kiedy wystarczał dźwięk miedzianych trąb, aby rozwalić mury. Dzisiaj najpiękniejsze deklaracje i hasła czy najwznioślejsze apele nie biorą nikogo niestety bez poparcia realiami. Dziś potrzeba faktów, bodaj nawet drobnych, ale zdecydowanych, przecinających w sposób stanowczy gordyjski węzeł powikłanych wzajemnych pretensyj, żalów i nieufności. Nie można wciąż tylko apelować i żądać; — trzeba również dać coś w zamian, aby wykazać, że chodzi także o *równość praw*, nie zaś tylko obowiązków.

Inicjatorzy zjednoczenia próbowali jednak często (powiedzmy to sobie szczerze) osiągnąć zgodę kosztem najtańszym, drogą samych tylko przyjaznych gestów i obiecujących oświadczeń. Skutek był taki, że wprawdzie tłusta koza przywilejów pozostawała nieruszona, ale za to i opozycyjny wilk nie przestał szczerzyć zębów.

* * *

Społeczeństwo miało dość już czasu na to, aby się przyzwyczaić do tego platonicznego flirtu i uważać go poniekąd za coś normalnego i trwałego. To też, gdy w sposób zgoła nieoczekiwany, przed terminem, rozwiązano Sejm i Senat, poruszając ponadto drażliwą strunę ordynacji wyborczej, opinia publiczna była wyraźnie zaskoczona. Po pierwszym momencie osłupienia i dezorientacji, zaczęto, jak zwykle, snuć pomysły. Optymiści pragnęli widzieć w tym właśnie pierwsze realne ustępstwo, początek odwrotu obozu rządowego od niefortunnej zasady — „splendid isolation"; pesymiści — jak to oni — węszyli zakulisową grę anonimowych czynników, personalne walki lub też obronę interesów niektórych, rodzących się w ciężkim trudzie, potencyj.

Nie naszą jest rzeczą wchodzić w ocenę trafności owych sądów. Stając natomiast na płaszczyźnie dokonanego faktu, bez zbytniego zagłębiania się w jego genezę, należy stwierdzić, że — obiektywnie biorąc — winien on być traktowany, *jako przerzucenie pierwszej kładki pomiędzy obozem rządowym a opozycją.*

Skoro bowiem dawnemu Sejmowi odmawiano prawa do reprezentacji Narodu; skoro koła opozycyjne wskazywały nań niejednokrotnie, jako na jeden z głównych powodów niemożności jakiegokolwiek kontaktu z obozem rządowym; — należy sądzić, że jego zejście ze sceny stwarza warunki, w których ten kontakt będzie możliwy.

Oczywiście, nie sposób się łudzić, aby wybory, dokonane według starej ordynacji, zmieniły zasadniczo układ sił lub zlikwidowały zadawnione pretensje. Przyszły Sejm nie będzie na pewno rewelacją. Ale trzeba się zgodzić z tym, że jest on jednak nieuniknionym etapem do uzdrowienia naszych stosunków politycznych, *jedyną legalną drogą* wyjścia ze ślepej uliczki, w jakiej jesteśmy obecnie.

Nie to więc dziś jest ważne, jaką frekwencję wykażą wybory, i nie to również, które ze stronnictw biorą w nich udział, ani nawet to wreszcie, jaki będzie skład przyszłego parlamentu, lecz tylko to — w jakim stopniu będzie on zdolny do wykonania *następnego etapu* — zmiany ordynacji wyborczej.

Rozumiemy dobrze, że zupełnie zresztą niezależnie od stosunku opozycji do aktu wyborczego, jak również od mniejszej czy większej frekwencji wyborców, odpowiedzialność za należyte rozwiązanie tego, zasadniczego dzisiaj problemu obarczy całkowicie obóz rządowy. To właśnie obóz rządowy staje dziś do egzaminu z tego, czego się nauczył w ciągu ostatnich lat ogólnej dekompozycji i bezwładu. Czas pokaże—z jakim wynikiem zda ten egzamin; czy będzie zdolny wytworzyć warunki umożliwiające upragnione porozumienie, czy też, przeciwnie, zaplącze się w błędnym kole sprzeczności i nieporozumień. W swoim czasie wolno będzie wydać o tym sąd i wyciągnąć właściwe konsekwencje; — dziś jednak na to na pewno *za wcześnie.*

Dlatego też wszelkie próby nieprzychylnej, a niekiedy i złośliwej krytyki obecnej sytuacji, — krytyki siłą rzeczy opartej tylko na przypuszczeniach lub takich czy innych analogiach — należy dziś uznać za objawy szkodliwe, świadczące o małej dojrzałości politycznej ich autorów lub o niezdrowym kompleksie negacji, wynikającym ze swoistego nawyku. Krytyka taka może dziś tylko zaszkodzić, pożytku zaś na pewno nikomu nie przyniesie.

* * *

Nastroje panujące w ciągu tygodni przedwyborczych świadczy zresztą raczej o spokojnej i życzliwej postawie ogółu. Kto wie — może by akcja wyborcza wyglądała zgoła inaczej, gdyby nie pewne, „ale"...

„Chcielibyśmy zająć rzeczowe i lojalne stanowisko — twierdzą niektórzy przewódcy opozycji — pragnęlibyśmy ocenić pozytywnie krok grupy rządzącej, ale, jeśli jej istotnie chodziło o uzdrowienie stosunków, o współpracę z nami, — to przecież była możność odroczenia całej akcji do czasu ukończenia wyborów samorządowych!... Przecież właśnie samorządy zadecydują w pierwszym rzędzie o przyszłym obliczu parlamentu. Gdyby więc dopuszczono do głosu samorządy odnowione, wyrównano by, przynajmniej w pewnym stopniu, szanse, i umożliwiono nam zajęcie czynnego stanowiska".

Nie mamy bynajmniej zamiaru kruszyć kopii w obronie obozu rządowego; ma on dosyć obrońców i lepszych, i bardziej oddanych. Ale zajmując stanowisko bezstronne, musimy zwrócić uwagę, że rozumowanie to, mimo pozornej słuszności grzeszy pewną poważną luką.

Nie liczy się mianowicie z tym, że sesja budżetowa Sejmu, gdyby się odbyła w jego dawnym składzie, mogłaby była przynieść niespodzianki *zgoła niepożądane.* Kto wie bowiem,—czy byśmy nie stanęli wobec faktów znacznie gmat-

wających i bez tego zawiły labirynt nieporozumień i niedorzeczności! Wczorajszy Sejm — nieodrodne dziecko osławionej dekompozyji — początkowo tak skromny i cichy, ostatnio, jak wiadomo, nabrał wigoru i pewności siebie. A że barwa jego coraz to jaskrawiej odbijała od ogólnego kolorytu społeczeństwa, o tym najlepiej chyba wie właśnie opozycja. Sądzić zatem należy, że pośpiech, z jakim dokonano cięcia, nie powinien się bynajmniej wydawać dziwnym, ani nasuwać tym razem podejrzeń o jeszcze jednej, taktycznej próbie uratowania stanowisk i koncesyj.

* * *

W toku obszernej dyskusji, jaka się rozwinęła w swoim czasie dookoła zagadnienia konsolidacji, wskazywano niejednokrotnie na to, że najistotniejszą bodaj przeszkodą do nawiązania porozumienia, jest niebywały przerost pierwiastków taktycznych we wzajemnym stosunku naszych ugrupowań i stronnictw. Słuszne to spostrzeżenie można by jeszcze bardziej zaostrzyć. Wydaje się bowiem, że przerost taktyki u nas nie tylko konserwuje linie podziału, lecz spełnia czynną rolę najistotniejszego motoru permanentnej wewnętrznej wojny. Przyzwyczajeni bowiem do oceny zjawisk politycznych wyłącznie z punktu widzenia taktyki, — jesteśmy skłonni szacować każdy niemal krok przeciwnika, lub nawet swój własny, od strony jego wąskiej, grupowej opłacalności. I dlatego każde działanie, każde zdarzenie polityczne, choćby oparte na jaknajszlachetniejszych pobudkach budzi w nas najczęściej pytania: — Dlaczego oni to robią? Co oni w tym mają?... Rzecz prosta, od tak postawionych pytań, jeden tylko krok do odpowiedzi negatywnych i niesprawiedliwych.

Należy sądzić, że niejedna dłoń, wyciągnięta szczerze do zgody, musiała zawisnąć w próżni właśnie dlatego, że owa chorobliwa psychoza negacji zatrzymała w drodze dłonie inne. Można mieć pewność, że i dzisiejsza podejrzliwość w stosunku do rozgrywających się zdarzeń ma w niej właśnie główne źródło natchnienia. Psychoza ta odbija się niestety w stopniu niemniejszym na poczynaniach obozu rządowego. Może najbardziej, najjaskrawiej przebija w metodach i kierunku propagandy wyborczej.

Obok bowiem szlachetnych wypowiedzi gen. Sosnkowskiego, czy głębokich, pełnych życiowej prawdy przemówień wicepremiera Kwiatkowskiego, czy też, przykrych może, ale rzetelnych, żołnierskich słów premiera Składkowskiego, rozpętał się niestety istny huragan najtańszej demagogii i krzykliwych napastliwości. Nie brak nawet takich gorliwców, którzy w „prawomyślnym" zapale niedwuznacznie grożą „opornym" srogą pokutą w przysłowiowym miejscu „zimowania raków"...

Tak swoiście pojęta propaganda nie zdoła napewno nikogo przekonać, ani nie zmieni w niczym stanowiska opozycji. Może natomiast, a nawet na pewno wpłynie na jeszcze większe pogłębienie wąwozów i szczelin parcelujących nasze społeczeństwo na dziwaczne partykularze i zaścianki. Czyż nie dość już doprawdy w Polsce jadu nienawiści, aby jeszcze stwarzać nowe jego pokłady!

* * *

Co innego, że stanowisko opozycji, a zwłaszcza opozycji narodowej, może być powodem wielu obaw i niepokojów. Ale chodzi o coś zupełnie odmiennego, niż formalność złożenia kartki wyborczej. Chodzi o to, czy w przesadnej dbałości o nieskalaną czystość partyjnych linij taktycznych, nie postąpiono równie nieroztropnie, jak owa piastunka, która, wraz z brudną wodą, wylała z balii dziecko? Czy momenty prestiżowe i t. zw. honor partyjny nie zostały postawione przed sprawą Polski; Polski takiej, jaką ją chcemy widzieć, Polski narodowej, chrześcijańskiej, uspołecznionej?

Należy bowiem przypuszczać, że gdyby nie zbytnia drażliwość czołowych partyj opozycyjnych, która im nie pozwoliła na jakiekolwiek układy z przedstawicielami strony przeciwnej, — uzyskałyby one koncesje, umożliwiające wprowadzenie pewnej reprezentacji do przyszłego Sejmu. Może reprezentacja ta nie byłaby zbyt liczna; — przypuszczalnie jednak byłaby zdolna do obrony zasadniczych tez wspólnych wszystkim rzetelnym narodowcom; napewno zaś do wprowadzenia niezbędnych korekt w ujmowaniu problemów przez nacjonalistyczne ugrupowania piłsudczyków.

Nieobecność w przyszłym Sejmie może decydować o takich stawkach, których przegranie będzie bolesnym ciosem przede wszystkim dla samych stronnictw umywających dzisiaj ręce. A wówczas może się sprawdzić niestety przysłowie o córeczce, która na złość mamie odmroziła uszy. Tylko, że to odmrożenie dotknie również bolesnie i tych, którym obrona własnego prestiżu nie przesłania dziś rzeczy ważniejszych.

* * *

Tak czy inaczej — akcja wyborcza dobiega końca. Niedługo przy ulicy Wiejskiej zapełnią się znowu kuluary i sale obrad. Do poważnej i odpowiedzialniejszej pracy stanie nowy parlament. Będzie miał on przed sobą niesłychanie trudne zadanie wyszukania dróg umożliwiających wyprowadzenie Polski z chaosu i marazmu. Zadanie tym trudniejsze, że będzie on musiał pracować nie tylko za tych, którzy go powołali, ale i za tych również, którzy się wyrzekli w stosunku do niego ojcostwa, jeszcze przed jego urodzeniem. Będzie zatem pracował w dusznej atmosferze nieufności, a może i niechęci. Jak spełni swoje zadania; czy ziści nadzieje pokładane w nim przez jego mocodawców; czy zdoła przekonać do siebie dzisiejszych sceptyków i oponentów? Są to problemy, których rozwiązanie zadecydować może o jutrzejszych naszych sukcesach lub klęskach, o szansach w walce o wielkość lub o piętnie małości i upadku.

* *

Wierzymy, że zadanie jego będzie ułatwione przez dobrą wolę społeczeństwa oraz wskazania tych, na kim spoczywa dziś największe brzemię odpowiedzialności za pomyślne jutro Państwa. Bo, mimo wszystko, w naszym zbiorowym życiu zaczyna jakgdyby wreszcie zwyciężać poczucie realizmu i zdrowy instynkt polityczny. Wyczuwamy to wyraźnie od wewnątrz, obserwujemy na zewnętrznych drogach, którymi kroczy Rzeczpospolita. Posunięcia zaś sterników naszego Państwa, ich postawa wobec zawiłych historycznych problemów, coraz częściej zdradzają dojrzałość i głębokie przemyślenie. Nie mamy powodów nie ufać im nadal.

Ale nie wolno zapominać o tym, że Sejm, który się wyłoni z urn wyborczych w dniu 6 listopada, urodzi się napiętowany, jak i jego poprzednik, znakiem grzechu pierworodnego — niepopularnej ordynacji. Dobrze przeto, jeszcze przed aktem urodzin, przypomnieć przyszłym jego opiekunom i wychowawcom o tej jego dziedzicznej ułomności. Niech się zawczasu przygotują, że nie sposób go będzie traktować, jako dziecko zdrowe i zdolne do życia długiego. Nie można bowiem obejść niezłomnych praw społecznych, które nakreśliły mu właściwe jego przeznaczenie. Ma to przeznaczenie spełnić i odejść w spokoju.

BOLESŁAW ŁUKOMSKI.

* * *

Najwyższą więzią społeczną są wartości wyższe ponad wszelką cenę, ponad interes osobisty a nawet zbiorowy.

W życiu narodowym są to: Dobro i Honor Narodu.

Dobrem Polski jest to, co ją prowadzi ku potędze i doskonałości wbrew pokusom zasklepiania się w formie już osiągniętej i używania dóbr już zdobytych.

Temu Dobru podporządkowane jest dobro jednostki i grup.

Honorem Polski jest to, co nie dopuści do Jej poniżenia nawet w niepowodzeniu i nieszczęściu. Temu Honorowi podporządkowany jest honor osobisty.

Służba tak pojętemu Dobru i Honorowi Polski jest treścią Narodu.

NA POBOJOWISKU BEZKRWAWEJ WOJNY

Wypadki, których od długich już miesięcy jesteśmy na terenie międzynarodowym świadkami, rozwijają się zbyt szybko, abyśmy mogli obiektywnie ocenić ich wagę i głębokość przemian w stosunkach międzynarodowych. Oceniać i kwalifikować je będzie kiedyś historyk, ale już dziś możemy stwierdzić, że na oczach naszych runął dotychczasowy układ sił i stosunków, że zmienił się całkowicie system załatwiania konfliktów i sporów międzynarodowych.

Nie ulega wątpliwości, że przeżywamy drugą wojnę światową, jak dotąd — chwała Bogu — bez milionowych ofiar z człowieczego życia i krwi, bez tysięcy wdów, sierot i kalek. Ale wojna trwa, zmieniają się granice, upadają państwa, narody zwyciężają i są zwyciężane.

Gdybyśmy mogli zestawić statystykę zmian, które w tej drugiej „bezwojennej“ wojnie światowej zaszły, i porównali je ze zmianami z okresu wojny 1914—1918, — to wyniki byłyby zapewne wręcz rewelacyjne.

System dotychczasowy, oparty o Ligę Narodów i papierowe kombinacje, upadł bez specjalnych, jak się okazuje, żalów. Sojusze, ta klasyczna do tej pory forma układania sił międzynarodowych, przyjaźń narodów, czasem na tradycji wieków oparta, w nowym systemie okazały się bezwartościową, z godziny na godzinę, od interesu do interesu, zmieniającą się efemerydą.

Epoka Ligi Narodów jest poza nami. Jeszcze w abisyńskiej sprawie zawracano sobie głowę Ligą Narodów, jeszcze tracono czas na znalezienie przynajmniej formułki prawnej, sankcjonującej siłą ustalony stan faktyczny. W dzisiejszych konfliktach już nawet najżarliwsi przyjaciele Genewy nie odważyli się choćby wystąpić z autorytetem Ligi. Pierwszy gwóźdź do trumny Ligi Narodów wbił Negus, ostatni Benesz.

* * *

Ktoś kiedyś będzie nazywał nową epokę i szukać będzie daty jej początku. Może znajdzie ją na Forum Mussoliniego, może na skrwawionych polach Etiopii, może gdzieś w Berlinie. Ale dla nas — Polaków, kto wie, czy początkową datą nowego systemu nie będzie pamiętny dzień 10 grudnia 1927 r., kiedy to Wielki Marszałek omijając utarte szlaki genewskich zakulisowych dróg, postawił przeciwnika wobec kategorycznego pytania: pokój czy wojna?

Jednym z najciekawszych pytań dla historyka będzie niegdyś pytanie, dlaczego nie doszło do wojny, mimo, że wskazywały na nią wszelkie znaki na niebie i ziemi? Kto wie, czy odpowiedź nie tkwi w znanym powiedzeniu Hitlera, że to on właśnie, szybciej, niż kto inny dojdzie do porozumienia z międzynarodowymi partnerami, ponieważ w wojnie światowej osobiście poznał trud okopów i walkę na bagnety. Istotnie, może za dużo jeszcze jest wśród dyplomatów — kombatantów, którzy grozę wojny na własnej skórze odczuli. A może przyczyn należy szukać w świadomości kierowników światowej polityki, że ewentualnej przyszłej wojny nie będą mogli przebyć gdzieś zdaleka; że wojna, z całą swą grozą, otrze się o nich, bez względu na to, gdzie się będą znajdować: na frontach, czy w zacisznych gabinetach.

Może wreszcie dopomogła rewelacyjna pono opinia płk. Lindbergha o opłakanym stanie sowieckiego lotnictwa, które przez długi okres było postrachem lub pociechą niektórych państw europejskich? Jeżeli to jest prawdą, to płk. Lindbergh zasłużył na nagrodę pokojową Nobla.

* * *

Ani pożoga wojenna, ani Genewa.

To trzecie: — bezpośrednie rozmowy, rozmowy nieraz tragiczne, kiedy to stają naprzeciw siebie sprzeczne potęgi i, deklamując o sprawiedliwości i prawie, decydują wreszcie reprezentowaną siłą. System siły i bezpośredniości. I dlatego od chwili, w której zakończyła obrady konferencja 4-ch, my —

Polacy wiemy napewno: o nas stanowić możemy tylko my sami w oparciu o własne siły. To dla nas szczególnie ważna nauka, ważniejsza jeszcze dla tych wśród nas, którzy liczyli na takie czy inne, materialne czy duchowe; nowe, czy od wieków trwające, sojusze.

* * *

Wręcz tragiczną stała się rola państw słabych. Są one w rękach silnych pionkami zepchniętymi do roli bezpieczników, izolatorów lub... kozłów ofiarnych. Pozostaje dla nich w nowym systemie jedno chyba wyjście — federalizm.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnej decydujący głos w Europie ma oś Berlin — Rzym. Przyjaźń Hitlera z Mussolinim wydaje realne i smaczne dla obu narodów owoce. Druga wojna światowa przyniosła już niewątpliwie zwycięstwo Rzeszy Niemieckiej i Imperium Italskiego.

* * *

Nie mamy przyczyn do płaczu spowodu tego zwycięstwa. Jesteśmy również zwycięzcami, tym dumniejszymi, że zwyciężyliśmy siłą Narodu Polskiego, bez pomocy przyjaciół i zdani na własne wyłącznie możliwości.

Przysłowiowe „ale" tkwi w doświadczeniach jakie wynieśliśmy z ostatnich miesięcy.

Pamiętamy i rozumiemy, że nie sojusz i nie deklaracja, ale interes zadecyduje o dalszych krokach naszych międzynarodowych partnerów. I zdając sobie sprawę z tego, że każda siła jest tak długo groźna, jak długo naprzeciwko siebie nie zobaczy co najmniej równie silną przeciwwagę, musimy dążyć, aby pokój w Europie, oparty, może na kruchej nawet skądinąd, osi Berlin — Rzym wzmocnić jeszcze dwoma osiami: z zachodu osią Londyn — Paryż, od wschodu zaś osią sięgającą od Bałtyku aż po Czarne i Jadrańskie*) morze.

Między Bałtykiem, Jadranem i Czarnym Morzem mieszkają narody, wśród których sprzeczne interesy stosunkowo dość łatwo można pogodzić. Narody te reprezentują natomiast pewne wspólne cechy charakterów i oparte są o wspólny pień słowiański lub też u jego podnóża żyją od wieków. Narody te mają w tej chwili wspólny cel: o trzy morza oparte muszą one stać się jednością. Jak daleko ma sięgać ta jedność jest w zasadzie rzeczą drugorzędną. Ponad bowiem takie czy inne względy, wyrasta konieczność umocnienia pokoju w Europie i kategoryczne przeciwstawienie się wspólnemu wrogowi — Moskwie.

* * *

Na zakończenie jeszcze jedna bez wniosków uwaga: granica nad Odrą pękła pod naporem 200.000 Polaków, będących mniejszością Czeskosłowackiej Republiki.

Fakt ten winniśmy rozważyć szczególnie dokładnie z podręcznikiem dziejów Polski w jednej, a z rocznikiem statystycznym — w drugiej ręce. Wnioski, jakie z rozważań tych wyciągniemy, mogą mieć poważne, a kto wie, czy nie decydujące znaczenie w nowej wojnie światowej.

MARIAN MADEYSKI.

---

*) Jadran — jugosłowiańska nazwa Adriatyku (przyp. Red.).

B L A S K I   I   C I E N I E

„PATRIOCI" PRZY PRACY.

Pamiętamy jeszcze wszyscy dobrze tę przykrą falę rozczarowania, jaka się rozpłynęła po całej Polsce nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o wynikach monachijskiej konferencji. Pesymiści zapiali unisono: — „Oto i macie Zaolzie, — nabito nas w butelkę!" Optymiści trzymali się kurczowo nadziei, że przecież po trzech miesiącach zapowiedziano nową konferencję, więc jednak, coś tam może..

Nikt natomiast jakoś nie brał na serio możliwości samodzielnego załatwienia tej sprawy

Aż nagle... Piorun z jasnego nieba! Tłumy zebrane na placu Piłsudskiego przed barwną mapą Zaolzia i głośnikami nadającymi skąpe komunikaty, — naraz zbaraniały.

Co?.. Nie!?... Niemożliwe? Jak to — naprawdę już nasze?..

Okrzyki te świadczyły, że fakt dokonany przekroczył granice wyobraźni i nie mógł się jakoś ulokować w szeregu realnych pojęć.

Przejście od depresji do triumfu było tak ostre, ze niemal bolesne. To też, tym głębszą przeorało bruzdę w mentalności jednostek i ogółu. Historyczny dzień pierwszego października nie był jedynie dniem sukcesu nad zewnętrznym przeciwnikiem. Był on czymś więcej. Był dniem, w którym został zadany pierwszy poważny cios wrogowi przyczajonemu w nas samych: naszej niewierze we własne siły,—owemu okrzyczanemu i wyświechtanemu kompleksowi niższości.

Zwyczajny zjadacz chleba stanął naraz przed odkryciem rewelacyjnym. Zobaczył mianowicie, że nasza siła istnieje bynajmniej nie tylko w jego wyobraźni czy pragnieniach, lecz przeciwnie — jest czynnikiem — wcale realnym, który potrafi zmusić innych nawet do rzeczy dla nich niemiłych

Świadomość, że sukcesu nie zawdzięczamy żadnym przyjaciołom i protektorom, tylko wyłącznie sobie, podniosła zjadacza chleba w jego własnych oczach. A gdy sobie zestawił stanowczość i odwagę wykazane w krytycznych chwilach przez społeczeństwo, spokój i karność wobec gorączki wojennej, jaka zapanowała na całym niemal świecie, wreszcie sprężystość w przejmowaniu nowych ziem polskich, — jego mniemanie o sobie poszło na pewno jeszcze wyżej.

Taki psychiczny przełom jest dla nas objawem niesłychanie dodatnim. Trzeba go pielęgnować i rozdmuchiwać, jak tylko się da. To też bardzo przykro bywa stwierdzić, że niektóre koła, podkreślające zresztą na kazdym kroku swój patriotyzm,—dla względów lilipuciej taktyki, lub może dlatego, że nie podoba się im rasowy nos pewnego popularnego ministra,—nie wahają się podważać ten psychiczny sukces tandetną demagogią swoich pisemek. Dla przykładu można przytoczyć taką cytatę z katowickiego „Zwrotu" (czytaj „Polonia"); popartej zresztą, pieczołowicie przetłumaczonym, oczerniającym Polskę artykułem z „Le Temps":

„Bardzo cieszymy się z pomyślnego załatwienia sprawy powrotu do Polski dwu powiatów Śląska Zaolzańskiego. Ale z punktu widzenia całokształtu rozgrywki o przebudowę Europy środkowej wydaje nam się, że pośpieszne załatwienie tej sprawy raczej osłabiło, niż wzmocniło naszą pozycję, przekreślając junctim pomiędzy żądaniami Polski i Węgier. Jest to jeszcze jedna ujemna strona metody, którą zastosowano przy załatwianiu tej sprawy".

A może się jednak, panowie, wcale nie cieszycie? Powiedźcie już lepiej szczerze! Może naprawdę jest tak, jak to napisał wiedeński „Der Samstag" z 8 października, przy okazji omawiania „Nowej Rzeczypospolitej":

„Praski kurs pisma da się wytłumaczyć przynależnością do koncernu „Polonii", którego główny akcjonariusz, polski emigrant Korfanty przebywa w Pradze".

DO PANÓW OD PROPAGANDY.

Opowiadają o pewnym, może zabawnym, ale i charakterystycznym wypadku, który się miał podobno wydarzyć na terenie C.O.P.

W jednej z budujących się fabryk powstał techniczny problem, którego rozwiązanie wymagało wybitnych sił fachowych. Dyrekcji wskazano szereg polskich inżynierów, którzy są znani powszechnie, jako specjaliści w dziedzinie, o którą chodziło. Lecz gdzież tam... Wysoka dyrekcja postanowiła, nie szczędząc kosztów sprowadzić inżynierów niemieckich. Bo to przecież — zagranica, nie to, co nasze patałachy!...

Przyjechali. Zainkasowali sowite diety. Badali, obliczali, mierzyli i wreszcie.. naknocili

Tymczasem, własny inżynier, pracujący przy budowie, młody, którego w ogóle się nie brało pod uwagę, przyniósł wstydliwie do dyrekcji gotowy, szczegółowo opracowany projekt. Zastosowali Bez zarzutu!

Okazało się, że sprawa była w gruncie rzeczy tak prosta, że każdy przeciętny specjalista mógł ją rozwiązać bez trudu.

Ten fakt, czy anegdota ilustruje w sposób plastyczny pokutujące w nas wciąż jeszcze przyzwyczajenie do szukania obcych autorytetów i przykrą niewiarę we własne siły. Ani rusz nie możemy uwierzyć, że jesteśmy pełnowartościowym narodem, który na wielu odcinkach nie tylko dorównuje innym, lecz nawet ich przewyższa

Dwadzieścia lat nas dzieli od chwili odzyskania własnego państwa, a pod tym względem nic się kompletnie nie zmieniło. Wciąż się uważamy za Kopciuszka i wciąż szukamy obcych królewiczów..

Wychwalamy pod niebiosa zdolności organizacyjne Anglików czy Niem-

ców, a zapominamy o tym, że praca, jakąśmy wykonali przez dwadzieścia lat Niepodległości, nie została podjęta nawet w przybliżeniu w ż a d n y m d o s ł o w n i e z p a ń s t w z a c h o d n i c h. Rozwodzimy się nad francuskim kolejnictwem, a nie wiemy o tym, że nasze koleje n a l e ż ą d o p r z o d u j ą c y c h n a ś w i e c i e. Zachwycamy się czystością miast niemieckich, czy szwajcarskich, a nie widzimy, że nasza stolica jest bodaj n a j c z y s t s z y m m i a s t e m w E u r o p i e...

Jakże możemy żądać, aby oceniali nas należycie obcy, skoro sami o sobie jesteśmy przekonani bynajmniej nie najlepiej. Kiedyż zbudzi się nasza propaganda i zacznie spełniać właściwie swoje zadania? Kiedy wreszcie przyjdą do niej ludzie młodzi i zdolni, pozbawieni kompleksu niższości, pełni dynamiki i ambicji?

Na całym świecie propaganda postępuje w awangardzie narodów, podnieca, rozpala wyobraźnię, budzi pewność siebie i pobudza do czynu. U nas — wlecze się w ogonie wypadków, starcza, zgrzybiała i nieudolna. Zamiast rozmachu i ofensywy, słyszymy zaledwie lilipucie hasełka. Najwyższą pochwałą i odznaczeniem jest skonstatowanie, że coś s t o i u n a s n a p o z i o m i e e u r o p e j s k i m.

Kochani panowie od propagandy, — czyżeście się zastanowili kiedy nad tym, że ten wasz uświęcony i ukoronowany ideał e u r o p e j s k i, jest całkowicie obcy e u r o p e j c z y k o w i? Czy słyszeliście kiedy, aby Francuz, czy Niemiec, czy Italczyk powiedział do was z dumą, że w jego kraju coś osiąga poziom europejski? Na pewno nie,—bo jego ambicją jest p r z e w y ż s z e n i e, z d y s t a n s o w a n i e sąsiadów, nie zaś skromne i potulne d o c i ą g n i ę c i e do ich osiągnięć.

A wy jednak mówicie; mało, że w y mówicie, — powtarzają za wami bezmyślnie to inni, powtarzają w rozmowach z cudzoziemcami, wzbudzając w nich początkowo zdziwienie, potem zaś przekonanie, że widocznie Polacy sami nawet uważają siebie za jakiś gorszy gatunek etniczny.

Ale powiedźcie przy okazji — do jakiegoż to poziomu e u r o p e j s k i e g o mamy dociągać? W czym? Może w dziedzinie ustrojowej, jak we Francji? Może pod względem wykształcenia,—do poziomu owych Anglików, czy Belgów, co to są przekonani, ze Warszawa leży na Syberii, Polacy zaś mieszkają w kurnych chatach? A może wreszcie mamy osiągnąć e u r o p e j s k ą czystość — wzorem Paryża?...

Czas zwrócić wreszcie uwagę na pokutujące w nas pozostałości niewoli. Czas nastawić propagandę na rozbudowę poczucia tężyzny narodowej, nie zaś na utrwalanie przekonania, że jesteśmy gdzieś w trzecim czy czwartym szeregu narodów.

Bo z taką propagandą do luftu, panowie!

KRZEPIĄCY OBJAW.

Krytyczne i trudne chwile zarówno dla jednostek, jak i dla narodów bywają najlepszym sprawdzianem ich sił i zalet charakteru. Dnie ostatniego kryzysu europejskiego, gdy wojna wisiała dosłownie na włosku, dostarczyły i nam wiele wymownych przykładów i spostrzeżeń. Są wśród nich takie, które zmuszą nas do podkręcenia niektórych słabych śrub naszego państwowego mechanizmu, są jednak i takie, które świadczą o zdrowiu Narodu, które napawają otuchą na przyszłość.

Nierzadko daje się słyszeć niepochlebne opinie o małym uświadomieniu wsi, o jej materializmie i egoizmie. Dla tych, którzy tkwią jeszcze w takim przekonaniu, pożytecznym będzie zapoznać się z pewnym drobnym, ale jakże wymownym faktem, który się zdarzył w pamiętnych dniach września.

Oto w czasie, gdy grupa gen. Bortnowskiego koncentrowała się na Śląsku, do jednego z pułków piechoty, stacjonowanego w Polsce środkowej, zgłosiła się pewnego poranka grupa chłopów — rezerwistów, którzy parę dni temu zaledwie zostali zwolnieni z ćwiczeń rezerwy.

Zgłosili się, a jakże.. na mobilizację. Tak o tym i zameldowali dowódcy pułku. Zdumiony pułkownik jął rozpytywać — o co właściwie chodzi i kto im kazał przyjeżdżać, skoro wezwania mobilizacyjne do nich nie zostały wysłane?

— A no, panie pułkowniku, meldujemy posłusznie, przyjechaliśmy... Nikt ta nam nie kazał, ino sami... Bo o nas chyba zapomniano.

— Jak to zapomniano?

— No, bo, meldujemy posłusznie, sołtys nam wezwań nie wręczył, a insi dostali.

— A cóż was inni obchodzą?

— No, bo jakżeż, i Jaś i Antoś dostali, ino my nie. A razem żeśmy, tego samego dnia z manewr wrócili. Nic,—myślimy se,—tylko gdzieś się wezwania zapodziały. Trza będzie pakować manatki i jechać, bo to wojna tuż, tuż! No, i pojechaliśmy!...

Sprawa się wyjaśniła wkrótce. Owi Jaś i Antoś mieli przydział do pułku, który brał udział w akcji i powołał, w związku z tym, częściowo rezerwy. Natomiast pułk, o którym mowa, siedział w swoim garnizonie i rezerw wcale nie potrzebował.

No, a chłopi przyjechali. Niewołani. Bali się, że się wojna bez nich obejdzie. Sądzili, że Państwo ich potrzebuje. Przyjechali; i nawet za bilety z własnej kieszeni wybulili...

Czy to też brak uświadomienia, materializm i egoizm?

ego.

Słabość ma zawsze jedną konsekwencję — zamiłowanie do wielkich słów bez treści.... Znajdziemy wszędzie pompatyczne słowa, którym treść nie odpowiada. Wszędzie, że tak powiem, słowa przekraczają zamiary, gdyż zamiary istotnie są skromne, a wielkie słowa wyrzucane są jakby dla przykrycia skromnych zamiarów, dla ukrycia swej niemożności istotnego wprowadzenia w życie tego, co się mówiło. Jest to charakterystyka zawsze słabości. Silny nigdy tak nie postępuje.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Problem gospodarczy Zaolzia

Pierwsze dnie ubiegłego miesiąca, gdy wojska polskie wkraczały na ziemię Zaolzańską, były dniami łatwo zrozumiałej radości i powszechnego święta. W nastrojach społeczeństwa nie było wówczas miejsca na inne refleksy, poza uczuciem dumy i rozrzewnienia. Lecz gdy minęło świąteczne podniecenie i nadszedł znowu szereg dni powszednich, wyłoniła się naraz prozaiczna strona zagadnienia. Tu i ówdzie zaczęto się zastanawiać z ołówkiem w ręku nad gospodarczym bilansem osiągniętego sukcesu, dostrzegając w nim, obok niewątpliwych korzyści, również zarodki nowych trosk i kłopotów. Nie obeszło się i bez tego, że trudności związane z wchłonięciem Zaolzia przez polski organizm gospodarczy, w niektórych oczach, urosły naraz do wybujałych rozmiarów.

To też warto dziś, bez przesadnych zachwytów, ale i bez czarnych okularów, naszkicować sobie krótkie zestawienie gospodarczo dodatnich i ujemnych stron przyłączenia Zaolzia.

W wyniku dokonanej dotychczas rewindykacji Polska powiekszyła swoje terytorium o dwa powiaty zaolzańskie: cieszyński i frysztacki, o łącznej powierzchni 801,5 kilometrów kwadratowych i około 260.000 ludności. Skrawek to znikomy w porównaniu do całego obszaru państwa, ale jeśli by szło o jego stan kapitałowy, to nie jedno województwo, a zwłaszcza na Wschodzie, n i e m o g ł o b y s i ę z n i m n a w e t r ó w n a ć.

Jak każda komórka, przeniesiona z jednego żywego organizmu na drugi, przez pewien czas nie funkcjonuje normalnie, aż się nie wczuje, nie zżyje się z tym nowym organizmem i nie przystosuje do nowych, zmienionych warunków życia, tak też i Śląsk Zaolzański, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zanim nie dostosuje się do nowych warunków gospodarczych przejdzie swoisty okres niedomagania. Na podstawie elementarnych praw ekonomicznych wolno przewidywać, że niedomaganie to może się przejawić w szeregu symptomów tak na terenie samego Zaolzia, jak nawet w takich czy innych ośrodkach gospodarczych Macierzy. Oczywiście, — nie należy się obawiać jakichś groźnych objawów, przedstawiających poważniejsze niebezpieczeństwo dla naszej gospodarki; mimo to, mogą one być dość bolesne i przykre, aby nie pozwolić przejść nad sobą do porządku dziennego.

Nie należy się więc dziwić, że włączenie bogatych terenów Śląska Zaolzańskiego do obszaru gospodarczego Polski, wprawiło nasze sfery gospodarcze w pewne zakłopotanie. Zakłopotanie to nie powinno jednak nas wcale martwić. Przeciwnie — dobrze jest, że zaczęto poważnie zastanawiać się nad tym, co zrobić z ogromną, jak na nasze stosunki, produkcją Śląska, gdzie ją zbyć, biorąc pod uwagę, że to, co dotychczas produkujemy, wystarcza nam w zupełności, każda zaś dodatkowa produkcja może tylko powiększyć stoki, i to do pewnego czasu.

Dobrze jest, bo przy tej okazji będzie musiała nastąpić o g ó l n a r e w i z j a n a s z e j s t r u k t u r y g o s p o d a r c z e j, oraz sprostowanie licznych anomalij, w fatalny sposób ciążących nad gospodarczym rozwojem i rozbudową Państwa. Nareszcie może nasze sfery gospodarcze b ę d ą m u s i a ł y się zająć zapełnieniem niejednej luki, usunięciem niejednego prowizorium, które dotychczas nie zostały poruszone z wielką szkodą dla całości polskiego życia ekonomicznego. Czasem warto się bywa postawić nawet w trudnej sytuacji, bo wówczas, w stosunku do wielu niezałatwionych problemów sprawdza się często przysłowie, że potrzeba jest matką wynalazków.

Z licznych publikacyj prasowych na temat Śląska Zaolzańskiego, ogólnie wiadomo, że ten mały kraj wniósł nam przebogate wiano i w dużym stopniu zwiększył nasz potencjał gospodarczy. Bezsprzecznie, potencjał gospodarczy Polski wzrósł znacznie. Obszar przyłączony posiada kopalnie węgla kamiennego, pokłady rud żelaznych i wysoko rozwinięty przemysł hutniczy. Huty trzynieckie, to są najlepiej urządzone zakłady stalowe w Europie, mające zdolność wyprodukowania rocznie 550.000 ton surówki oraz 600.000 ton stali. O wielkości zakładów trzynieckich dostatecznie świadczy to, że ich produkcja surówki wynosi 50% całej dotychczasowej produkcji Polski.

Produkcja węgla kamiennego, w Karwinie i w innych ośrodkach, wyraża się nie mniej imponującą liczbą 6 do 6,5 milionów ton. Istnieje ponadto rozbudowany przemysł chemiczny, spożywczy i inne.

Wprzągnięcie tego olbrzymiego zespołu warsztatów produkcyjnych w mechanizm gospodarczy Polski, niedopuszczenie do osłabienia rozmachu produkcji, a co się z tym ściśle wiąże, do utraty pracy przez polskich robotników Zaolzia, — nie jest bynajmniej łatwym problemem. Jego rozwiązanie będzie niewątpliwie wymagało wielu wysiłków, a może i ofiar. Wiąże się

ono bezpośrednio z koniecznością szybkiego zorganizowania zbytu całej nadwyżki produkcji, tak aby okres dostosowywania się przyłączonej ziemi do naszego organizmu minął możliwie bezboleśnie.

Szybkie i stanowcze rozwiązanie tego zagadnienia leży zarówno w gospodarczym, jak i w politycznym interesie Polski. Nie możemy dopuścić pod żadnym pozorem, aby, chociaż przez jeden dzień, polski robotnik za Olzą był pozbawiony prawa zarobku na kawałek chleba. Jest w tym nie tylko sprawa naszych interesów, lecz, bez przesady można powiedzieć, — kwestia naszego honoru.

Według opinii niektórych kół fachowych, gdybyśmy dostosowali produkcję węgla na Zaolziu jedynie do naszych dzisiejszych potrzeb, to górnik śląski pracowałby tylko jeden dzień w tygodniu. Może jest w tym pewna przesada, lecz niewątpliwie, istotny stan rzeczy jest nie o wiele lepszy. Stajemy więc wobec nieuniknionej konieczności szukania na gwałt nowych dróg i nowych możliwości gospodarczych.

Sprawa zbytu produkcji Śląska Zaolzańskiego jest zbyt skomplikowana, aby można ją było rozwiązać za jednym pociągnięciem pióra. Jedno się tylko wydaje jasnym, że obok trudności w jej rozwiązaniu, posiada ona również niezaprzeczalne momenty dodatnie dla naszej gospodarki. Dostaliśmy olbrzymie bogactwo, które może się w dużym stopniu przyczynić do szybszego i łatwiejszego pociągnięcia Polski wzwyż. Ta dodatkowa surówka i stal razem z węglem — to są skarby, które winny posłużyć do uzyskania większego rozmachu naszych inwestycyj, do rozbudowy i rozbudzenia przemysłu. Tak, jak robotnik nie może być pozbawiony pracy, tak też nie może być zmarnowany ani jeden kilogram surówki czy węgla. Ta świadomość winna nam nakreślić właściwy kierunek, w jakim należy czynić poszukiwania. Nie linia najmniejszego oporu, nie międzynarodowe układy, nie dumping, czy sztuczne podtrzymywanie produkcji w drodze takich czy innych zarządzeń,—lecz przede wszystkim wzmożenie chłonności Kraju, dla którego wielokrotne zwiększenie konsumcji jest nie tylko realne, lecz poprostu konieczne.

* * *

Odzyskaliśmy Śląsk Zaolzański wraz z jego bogactwami w bardzo dogodnym dla nas czasie, kiedy budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego rozszerzyła się na dobre i kiedy zapotrzebowanie na stal i żelazo wzrasta. Huty nasze nie mogą się uskarżać na brak zamówień, podczas gdy jednocześnie na rynkach światowych zaczyna się dekoniunktura na artykuły hutnicze. Mamy olbrzymie i pilne potrzeby. Wiele z tych artykułów, które są nam niezbędne do przeprowadzanego uprzemysłowienia kraju sprowadzaliśmy właśnie z tegoż Zaolzia po przez nieistniejącą dzisiaj granicę. Nowa sytuacja powinna nam zatem nasze zadania raczej ułatwić, niż budzić obawy i pesymistyczne przewidywania. Trudności zaś, jakie się wyłaniają w pierwszej chwili, dadzą się łatwo usunąć i wymagają tylko planowej i przemyślanej organizacji.

Mamy więc nadzieję, że bogactwa Śląska Zaolzańskiego zostaną właściwie wykorzystane i przyczynią się do wzmożenia tempa pracy nad rozbudową Okręgu Centralnego oraz do ogólnego podniesienia przemysłowego potencjału Polski, co ma przecież ścisły związek z obronnością kraju. W nadziejach tych utwierdza nas sprawność i sprężysta organizacja, wykazana przez polski aparat administracyjny w pierwszym okresie zespalania Zaolzia z Macierzą.

BOGUMIŁ KOWALSKI.

Im niżej człowiek stoi w kulturze względem otaczającej go cywilizacji, tym łatwiej jest zabić duchowość. Ale człowiek zbiorowy, ze swoją cywilizacją zharmonizowany, ma w sobie zaród nieśmiertelności.

ZYGMUNT WASILEWSKI.

OKRUCHY PRZEMYŚLEŃ

Jak każda idea żywa — tak i nacjonalizm musi być realizowany, aby nie pozostał ideą martwą — marzeniem. Nie tylko przemyśleniami, ale przede wszystkim pracą będziemy go utrwalać we wszystkich przejawach polskiego życia narodowego. Im zaś powszechniejsze będą te wysiłki, im rzetelniejszą praca — tym trwalsze będą fundamenty wielkości narodu. Naród i państwo, cywilizacja i kultura — są wynikiem pracy, są sumą wysiłków wszystkich poprzednich pokoleń. Od jakości zatem pracy całego naszego pokolenia zależy, czy wielkość najwyższego dziedzictwa dla przyszłych pokoleń pomnożymy, czy pomniejszymy.

* * *

Być nacjonalistą, to znaczy pragnąć wielkości Narodu, to znaczy czynić to, co wpływa na pomnożenie dobra Polski i co zgodne jest z jej Honorem. W tym tkwi program i sens polskiej idei nacjonalistycznej. Z tej miary również wynika etyka narodowa, według której oceniany powinien być każdy nasz czyn i każda praca. Jest to etyka pracy, ofiarności i—opartej na jednostkowej i zbiorowej sile — powszechnej sprawiedliwości społecznej. I to jest właśnie różnica pomiędzy polskim nacjonalizmem a faszyzmem czy hitleryzmem.

*Realizacja nacjonalizmu może się opierać na miłości lub nienawiści. Pierwsze—będzie działaniem pozytywnym w stosunku do swego narodu, drugie—będzie działaniem negatywnym w stosunku do wszystkiego co nie jest z nim związane. Nacjonalizm polski ma najpiękniejsze tradycje działania pozytywnego i oprzeć się musi na miłości i przyjaźni: „Nie dozna łaski zbawienia kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie" *).*

* * *

W życiu społecznym takie stanowisko wskazuje rozwiązania zagadnień, których w wyrozumowany sposób nie możemy rozwiązać. Edward Abramowski tak o tym mówi: „Naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie, zamiast sobkostwa i egoizmu, panuje przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomagania się na wszystkich polach życia — naród taki znalazł już moc niezwyciężoną, rozwiązał zagadkę wolności i dobrobytu. Tak samo pojedyńczy człowiek. Jeżeli biadamy dzisiaj nad upadkiem moralności, nad znikczemnieniem serc i umysłów, nad zanikiem szlachetności i rycerskości duszy, nad upadkiem żywej religii — to wiedzmy o tym, że to wszystko stąd tylko wynika, że dzisiejszy człowiek jest tak mało uzdolniony do przyjaźni, że walka o chleb i cała ta atmosfera kapitalizmu, wśród której żyje, robi go egoistą i od małego dziecka tłumi w nim miłość ludzi...

...Jakie spustoszenia w życiu i w ludziach sprawia zanik przyjaźni, to możemy zobaczyć wszędzie naokoło siebie, patrząc na nędzę, ciemnotę, wyzysk i krzywdy, na te powszednie, straszne rzeczy, do których tak przyzwyczailiśmy się, że prawie nie zwracamy na nie uwagi.

I może zbyt często zapominamy także, że z tych małych, drobnych, osobistych nędz ludzkich, które spotykamy na każdym kroku, tworzy się wielka rzecz, którą odczuwamy jako upadek i poniżenie Ojczyzny; że z tych małych krzywd, które sobie nawzajem wyrządzamy dla interesu ze spokojnym sumieniem, powstaje właśnie owa wielka krzywda całości — bezsilność narodu...".

I odwrotnie. Z małych drobnych, osobistych odruchów przyjaźni i szlachetnych czynów powstaje atmosfera ogólnego wysiłku i powszechnego zrozumienia wspólnoty narodowej. Z moralnej i materialnej siły jednostek powstaje zbiorowa siła i jedność dająca potęgę Narodu.

M. D.

*) Akt Unii Horodelskiej.

DO CZYTELNIKÓW

W związku z projektem zastąpienia na narożnikach ulic Warszawy normalnych tablic orientacyjnych tablicami pamiątkowymi, które by przypominały przechodniom o wielkości Tych, których imionami ulice warszawskie zostały nazwane, w Zarządzie Miejskim m. st. Warszawy została zgłoszona, w imieniu uczniów ś. p. Adama Skwarczyńskiego, chęć ufundowania takiej tablicy przy ul. Adama Skwarczyńskiego na Żoliborzu.

Podając powyższe do wiadomości naczych Czytelników, prosimy, aby zechcieli ew. składki na ten cel przesyłać do Administracji „Płomieńczyka“, konto P. K. O. — 4.425 z wyraźnym określeniem przeznaczenia wpłaty, bądź też włacać na ręcę p. Dyr. H. Pawłowicza (Ratusz — Wydział Personalny).

Podajemy dla informacji, że koszt tablicy wykonanej z piaskowca wynosi około 1000 zł.

REDAKCJA

Odpowiedzialność wobec historii — oto jest rys zasadniczy każdej, mającej donioslość kulturalną, działalności. Wrogiem najgroźniejszym jest dziś życie BEZ HISTORYCZNEGO PLANU, miękki i bezkostny subjektywizm.

Stanisław Brzozowski.

WARSZAWA WCZORAJ DZIŚ I JUTRO

Wracałem z wystawy ulicą, wiodącą ponad szarą, jesienną mgłą otuloną Wisłą — i po przez dopiero co oglądane rysunki — wizje przyszłej wielkiej, wspaniałej i pięknej Warszawy, patrzyłem na tak bliskie mi, a jakżeż nieznane miasto. Na przeciwległym brzegu — ciemnym jeszcze i niezabudowanym — majaczyły jakieś nikłe światełka. Kto wie, — czy to nie światła pierwszej mocy wytężonej przy budowie któregoś z pawilonów przyszłej wystawy powszechnej?... Przedemną długie rzędy świateł, odbijające się w dwóch, równoległych wstęgach asfaltowych. I wiem, że znów muszę wrócić na wystawę, bo już zapomniałem, po której z królewskich alei idę: — „pod Skarpą“, czy „na Skarpie“.

Po lewej stronie wznosi się wysoko ponad Powiślem Warszawa — ta z wczorajszego, dzisiejszego i jutrzejszego dnia: Warszawa nieznana....

×

W Teatrze Narodowym wystawiono „Szaleństwo“. Niesamowita trochę sztuka, o dziwnej kobiecie, związanej w codziennym życiu z potworkami ludzkimi, kobiecie pozornie brzydkiej, o duszy zasklepionej w nieznośnej, dusznej atmosferze, o twarzy bladej i bezbarwnej; — o kobiecie, która dopiero pod wpływem impulsu młodego i zapalonego serca — zrzuciła z siebie skorupę brzydoty i zabłysła najpiękniejszym czarem kobiecości. Gdy myślę o tej nowej, dzisiejszej, z dnia na dzień odkrywanej Warszawie, nasuwa mi się porównanie z Elżbietą z „Szaleństwa“. Tak jak ona, — Warszawa żyła długie lata we wrogiej atmosferze zaborczej, w dusznej atmosferze małości ludzkiej. Tak jak Elżbieta: — przez wiele lat ukrywała zazdrośnie królewskie piękno, aby dopiero dziś, pod impulsem ludzi rozmiłowanych w jej pięknie i wielkości — zakwitnąć pełnią czaru.

×

My, ludzie stolicy, których życie toczy się w kręgu kilku, czy kilkunastu ulic, Warszawy nie znamy. Rozwija się ona gdzieś dookoła nas. Pracowite dłonie artysty odkrywają nowe nieznane dotąd jej piękno; silna dłoń robotnika przebija po przez las domów nowe drogi dla tętniącego życia stolicy; powstają gdzieś nowe dzielnice-miasta; do „zapomnianych przez Boga i ludzi“ osiedli nędzy ludzkiej dociera zdrowa woda i światło; tysiące dzieci trafia do nowych szkół; tysiące nędzarzy do pracy i ośrodków zdrowia.... Czy ty, mieszkańcze Stolicy, dużo wiesz o tym?!

Wystawa pokazuje nam te osiągnięcia i zamierzenia na przyszłość w świetnie skomponowanym skrócie, na tysiącznych modelach i rysunkach. Najdziwniejszym zaś jest to, — że wizja Warszawy jutrzejszej... przestaje być wizją. Osiągnięte już rezultaty są tak wielkie i imponujące, że trzeba to zobaczyć, tak jak trzeba było zobaczyć Gdynię i Mościce, aby uwierzyć, że i w naszych trudnych warunkach, upartym trudem można budować wielkość. Trzeba zobaczyć, aby uwierzyć, że dynamika stolicy jest równie silną i potężną — jak C.O.P'u, Chorzowa czy Różnowa. Trzeba zobaczyć, aby zachłysnąć się rozmachem i zdrowym optymizmem.

×

Gdyby w Polsce było Ministerstwo Propagandy, obowiązywałby napewno nakaz przymusowego zwiedzenia tej wystawy. Zasługuje ona na to zarówno treścią, jak i doskonałą wzorową formą zewnętrzną

MKM.

Z PRASY

WYBORY SAMORZĄDOWE

Nadchodzące wybory samorządowe zaczynają się stawać przedmiotem coraz to bardziej ożywionej akcji. Prasa, zajęta jeszcze w lwiej części wyborami do parlamentu, zaczyna się już jednak coraz częściej wypowiadać na tematy samorządowe. Jest w tym — jak zwykle — niemało demagogii, ale z przyjemnością należy stwierdzić, że spora część ocen staje na stanowisku rzeczowym.

Oto opinia katowickiego „Zwrotu“:

„Wybory samorządowe mogą stać się namiastką rozgrywki, do której dojść nie mogło podczas wyborów sejmowych. Jak uniknąć tego niepożądanego zjawiska? Rzecz jasna, że tylko w porozumieniu z przedstawicielstwem samejże ludności dałoby się ostrze starcia złagodzić. Nie wszystkie naturalnie organizacje skłonne są do łagodzenia, z natury rzeczy istnieją także takie, którym zależy na zaostrzeniu starcia, gdyż to przynosi im tylko zysk propagandowy. Dochodzą nas także wiadomości o nader łatwym zrywaniu przedwstępnych rokowań pomiędzy poszczególnymi obozami politycznymi a hasło: „fara da se“ znajduje, na prawicy szczególniej, głośny oddźwięk.

Partie centrowe powinny pod tym względem wyraźnie się odgraniczyć od wszelkich możliwych skrzywień jednej, głównej zasady: samorząd dla samorządowców. Politykę w ścisłym tego słowa znaczeniu uprawiajmy gdzieindziej. Tendencje te wzięły stanowczo górę w organizacjach centrowych bez względu na łatwość uzyskania odskoczni politycznej szczególniej tam, gdzie samorząd będzie właściwie pierwszą sposobnością do wypowiedzenia się ludności od wielu lat. I tam jednak wypowiedzieć się powinny potrzeby samorządowe, program realny, fachowy, ale całkowicie samodzielnie opracowany bez najlżejszej ingerencji dotychczasowych opiekunów wszelkiego życia na wsi“.

Głos to szczególnie charakterystyczny właśnie w „Zwrocie“. W każdym razie gratulujemy z całego serca rozsądnego i zdrowego podejścia. Obyśmy tylko mogli to czynić jak najczęściej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Królewska 49 m. 34 tel. 3-37-95. PRENUMERATA: rocznie 3 zł, półr. 1,50 zł. Konto PKO. 4.425. Administracja czynna we wtorki i czwartki od godz. 17 do 18.
Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Skonieczny.
Sal. Szk. Rzem. Dział Graf., Warszawa, ul. Ks. Siemca 6, tel. 5-37-72